

KLAUDIA KUPIEC

HYPNOSIS

Mortificatio #1

Dawanie komuś drugiej szansy jest jak dawanie mu
drugiego naboju, gdy nie trafił cię pierwszym.



Copyright ©

Klaudia Kupiec

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Joanna Boguszewska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-250-1

KLAUDIA KUPIEC

HYPNOSIS

MORTIFICATIO #1

OŚWIĘCIM 2023

*Dla wszystkich, którzy zaufali diabłu.
Uwierzcie w miłość. Ta prawdziwa wyciągnie Was z piekła...*

I dla Tomka za to, że wyciągnął mnie z mojego.

PROLOG

– Alison! – Automatycznie usiadłam na łóżku, słysząc krzyk ojca w środku nocy. Zastanawiałam się, czy śnię, czy naprawdę mój rodzic mnie woła.

Kiedy jego wrzask ponownie odbił się od moich bębenków, wstałam i pognałam w mrok przed siebie, doskonale znając układ naszego domu. Dotarłam do schodów, zbiegłam po nich, już w połowie drogi zauważając ojca w kurtce.

– Zostań z nią – rzucił krótko i wskazał na drzwi. – Idę wyjść przed dom, aby kierowca karetki wiedział, gdzie się zatrzymać – dodał, zostawiając mnie z masą pytań.

Pchnęłam drzwi do sypialni rodziców i zastałam widok, którego bałam się od najmłodszych lat, choć nadal miałam ich tylko czternaście.

– Mamo? – Przeżona tym, co ujrzałam, w mig znalazłam się obok niej na łóżku, łapiąc jej dłoń. Patrzyła w sufit, uporczywie próbując złapać choć odrobinę powietrza.

– Mamo, wszystko będzie dobrze. Karetka już jedzie, zdąży cię uratować. – Te słowa ugrzęzły mi w gardle, kiedy po raz kolejny spróbowała zaczerpnąć tchu. Z jej oka wolno wypłynęła łza, a ja mocniej ścisnęłam jej dłoń. Drugą ręką ujmowałam policzek rodzicielki. – Nie zostawiaj mnie, proszę. – Patrzyłam w jej w oczy, z których powoli ulatywało życie.

Przeniosłam wzrok na krzyż wiszący na ścianie.

– Jeśli mnie teraz słyszysz, błagam, nie pozwól jej umrzeć. Choć ten jeden raz mnie posłuchaj i nie zabieraj mi kogoś, kto jest dla mnie najważniejszy! Błagam!

Minuty mijały, a ja wciąż okłamywałam nas obie, że karetka zdąży. Mama ostatni raz złapała powietrze w płuca i zatrzymała je na dłużej, a następnie wypuściła je głośno, kiedy już nie była w stanie walczyć.

– Gdzie ta pieprzona karetka?! – wykrzyczałam w przestrzeń, choć nikt mnie nie słyszał. – Mamo, proszę... – wyszeptałam w zewnętrzną stronę jej ręki, wciąż ją ściskając. – Nie poradzę sobie bez ciebie, nie możesz mnie zostawić.

Czułam, że z każdą minutą jej palce robią się chłodniejsze. Łzy spływały z mojego policzka wprost na nią, kiedy patrzyłam w martwe, choć wciąż otwarte oczy. Moja desperacja sięgnęła zenitu.

– Proszę się odsunąć – usłyszałam za plecami.

Odwrociłam wzrok i ujrzałam ratowników. Szybko zrobiłam to, o co mnie prosili. Usiadłam w kuchni pod ścianą, przytulając kolana do piersi. Słyszałam pisk aparatury. Modliłam się, zalewając łzami. Miałam nadzieję, że usłyszę dobre wieści. Przecież miałam tylko czternaście lat. Jak mogłam sobie bez niej poradzić? Tak wiele powinna mnie jeszcze nauczyć, tak wiele pokazać.

Po kilkunastu minutach jeden z medyków wszedł do kuchni, w której oczekiwałam razem z ojcem. Podniosłam głowę z kolan i spojrzałam na grymas współczucia malujący się na jego twarzy.

– Niestety... Pana żona nie żyje.

Mój rozpaczliwy krzyk zmieszał się z płaczem.

– Data i godzina stwierdzenia zgonu, szesnasty kwietnia, druga czterdzieści pięć.

Energicznie podniosłam tułów, od razu chowając twarz w dłoniach. Usiadłam na skraju łóżka i przetarłam policzki rękoma. Mój wzrok powędrował na zegarek znajdujący się na szafce nocnej. Wskazówki pokazywały godzinę drugą czterdzieści pięć.

Przysłaś o sobie przypomnieć, mamo?, pomyślałam.

Otuliłam ciało szlafrokiem i wyszłam na balkon. Nowy Jork ani trochę się nie uspokoił, pomimo późnej pory. Oparłam łokcie o barierkę i patrzyłam w eter, czując na skórze delikatny powiew wiatru.

– Nigdy o tobie nie zapomniałam – powiedziałam, spoglądając na rozgwieżdżone niebo. – Kocham cię. Jak stąd na Księżyc.

Wróciłam do łóżka, kiedy uspokoiłam drżące ciało, po tym, jak umysł płatał mi figle, przywołując wspomnienie. Oby nie powrócił ani jeden upiór więcej...

ROZDZIAŁ 1

Otworzyłam oczy i przeklinając w myślach budzik, na oślep go uciszyłam. Schowałam na parę minut twarz w poduszkę, dając sobie czas na rozbudzenie. Gdy uznałam, że dodatkowe pięć minut wystarczyło, aby umysł zaczął pracować, przeciągnęłam się i ziewnęłam sennie. Wsunęłam stopy w kaptcie i przeszłam do kuchni, nadal prężąc ciało. Wyciągnęłam ulubiony kubek z szafki, po czym włożyłam go pod dyszę ekspresu. Posłodziłam białą kawę dwoma łyżeczkami cukru i wzięłam orzeźwiający łyk. Wyszłam na balkon, by popatrzeć na Nowy Jork. Uwielbiałam ten widok. Zwłaszcza kiedy poranne, zimne powietrze muskało kawałki odkrytej skóry. Patrzyłam na apartamentowce i pędzących ludzi.

To był dzień, który zakończył moje dotychczasowe życie i pozwolił rozpocząć nowy rozdział. Byłam przerażona, że zostawiam tu niemalże wszystko, ale wiedziałam, iż będzie to dobry krok w przód. Choć ryzykowny, zważając na to, że nie do końca wiedziałam, jak wszystko potoczy się za oceanem. Lecz czy ten strach mnie paraliżował? Absolutnie nie. Dreszcz emocji, jakie wywoływał, był wręcz uzależniający, a głos z tyłu głowy szeptał, że to dobry wybór, choć zostawię tu nie tylko osoby, które zniecierliwiłam, ale także te, które kochałam.

Wzięłam szybki prysznic i wykonałam pełny makijaż. Falowane włosy opuściłam na ramiona. Ubrałam się wygodnie i po założeniu czarnych tramppek, wyszłam z apartamentu. Zjechałam na parter, mijając jak zawsze uradowanego portiera, z którym wymieniłam się uprzejmościami. Wsiadłam do mercedesa, odpaliłam silnik i włączyłam się do ruchu, kierując się w stronę cmentarza.

Dziś miałam w sobie tyle smutku, jak wysoki był Mount Everest. Musiałam kryć się za płaszczkiem pięknego uśmiechu, tak aby z boku wszystko wyglądało w porządku. Jednakże zważając na kolejną rocznicę śmierci mamy, nie było mi dziś lekko. Pamiętam, jak osiem lat temu każdy pocieszał mnie słowami, że czas uleczy mój ból. Dziś wiem, że to wcale tak nie działa. Czas w ogóle nie sprawia, że ból się zmniejsza, on jedynie pozwala nam się z nim oswoić.

Zatrzymałam się na parkingu przy cmentarzu Green-Wood. Zabrałam torebkę z siedzenia pasażera i zamykając drzwi starego gruchota na klucz, ruszyłam w stronę małej budki z kwiatami i zniczami.

– Dzień dobry – zwróciłam się do ekspedientki, która z uśmiechem uniosła wzrok znad lady. – Poproszę dwa znicze, które stoją za panią na środkowej półce, zapalniczkę i dwa boksy kwiatowe. Jeden z czerwonymi różami, a drugi z piwoniami.

– Które dokładnie znicze? – Spojrzała za siebie, opierając dłonie na biodrach.

– Te z anielskimi skrzydłami są idealne – odparłam, a kobieta po kolei kładła moje zamówienie na blat i podliczała wszystko na kasie.

– Życzy sobie pani torbę? – zapytała.

– Poproszę – odpowiedziałam spokojnie.

Starsza kobieta podała mi papierową reklamówkę, a ja zapakowałam do niej zakupy, po czym ruszyłam w stronę cmentarza.

– Cześć mamo, cześć córeczko – odparłam ze sztucznym uśmiechem, stając pomiędzy grobami.

Mój ojciec zawsze powtarzał, że nigdy nie znamy dnia ani godziny, kiedy przyjdzie po nas kostucha. Dlatego znacznie wcześniej wykupił kilka grobów obok siebie. To szalone, ale twierdził, że wtedy rodzina zawsze będzie razem. Szkoda, że nie myślał tak nadal i zamiast wybrać życie u mojego boku, wybrał alkoholizm, kilkukrotnie dając mi do zrozumienia, że nie chce mnie znać.

– Dziś zacznę nowy rozdział w życiu – wypowiedziałam, po czym uklękłam przed nagrobkiem rodzicielki i spojrzałam na jej fotografię widniejącą na marmurowej płycie.

– Przepraszam, że wtedy cię okłamałam. Naprawdę myślałam, że karetka zdąży cię uratować. – Wciągnęłam powietrze, które po chwili głośno wypuściłam. – Wiedz, że w moim życiu zrobiło się ogromnie pusto bez ciebie. To właśnie cena mojego kłamstwa, którego nigdy w życiu sobie nie wybaczę.

Po moim policzku wolno spłynęła łza, a wzrok powędrował na palce, które nieprzyjemnie zrywały odstające skórki.

– Mówiłaś, że zawsze będziesz naszym aniołem stróżem. Myślę, że to dzięki tobie w moim życiu zaczęło się układać. Minął już rok od śmierci Layli. – Przeniosłam wzrok na grób obok. – Moje atelier obuwnicze prężnie się rozwija i niemal dorównuje firmie Billie, a Woodowie na każdym kroku dbają, abym czuła rodzinną atmosferę, i nadal traktują mnie jak własną córkę, na równi z Billie, Isaacem i Laurą. – Zamknęłam na moment oczy i kiwając głową, pomyślałam *naprawdę się układa*.

Wstałam, a następnie przykucnęłam przy nagrobku córki.

– Przykro mi, że nie miałyśmy okazji się poznać, ale to nie zmienia faktu, że zdążyłam cię pokochać. Nawet pomimo tego, że on nie potrafił. – Położyłam dłoń na zimnej płycie. – Nie istnieje już w moim życiu i codziennie błagam o to, aby nie wrócił... – Kolejna łza wolno opuściła kącik mojego oka. – Jednak boję się, że nadal Kocham twojego tatę, choć wiem, że nie powinnam. Właśnie dlatego zadecydowałyśmy z cicią Billie, że Fuerteventura to jest miejsce, które będzie pozbawione upiórów wychodzących spod łóżka, kiedy tylko zechcą mnie znów dręczyć. – Wstałam i otrzepałam pył z kolan. – Choć będę prawie sześć tysięcy kilometrów od was, zawsze będziecie ze mną. Głęboko w moim sercu – powiedziałam wszystko, co pragnęłam i co leżało mi na duszy.

To było moje pożegnanie, po którym wcale nie zrobiło mi się lepiej. Zapaliłam nowe znicze, boks z czerwonymi różami położyłam na nagrobku mamy, a boks z piwoniami na nagrobku córki.

Christine zawsze uwielbiała czerwone róże. Jej ręka do kwiatów sprawiła, że nasz dom otaczał ogród, w którym było ich pełno. Zapach tych roślin przywoływał na myśl wieczorne przechadzki wśród zieleni, które były pozbawione trosk. Piwonie zaś kochałam ja, a kiedy rodzicielka odkryła moją miłość do nich, zasadziła ich w ogrodzie tak samo dużo, co czerwonych róż.

– Kocham was – wypowiedziałam szeptem i opuściłam cmentarz. Wsiadłam do mercedesa i z bólem serca ruszyłam w stronę swojej firmy.

To nigdy nie miało tak wyglądać. Ja miałam dorosnąć, związać się z kimś, kto będzie kochał mnie równie mocno, jak ja jego. Nasze dziecko, po latach związku i zamążpójścia, miało urodzić się zdrowe i być dopełnieniem naszej miłości. Christine natomiast miała być babcią, która przekaże naszemu dziecku wszystkie swoje mądrości i pokaże mu smak beztroski.

Jednak nie wyszło.

Byłam zbyt głupia i naiwna, aby ostatecznie zakończyć relację z Derekiem Harrisem, zanim pozwoliłam mu po raz kolejny wtargnąć w swoje życie. Na własne życzenie wyraziłam zgodę, aby mógł dokonać w nim kolejnej destrukcji.

Bo właśnie tym był Derek Harris, chodzącą destrukcją.

Człowiek zaślepiony przez miłe słowa o miłości nie zauważa, jaki fałsz może się pod nimi kryć. Wystarczy kilka gestów, czułych wyrazów, aby znowu wpaść w te sidła. A z każdą kolejną destrukcją, dziura po wybuchu staje się głębsza.

Na szczęście istnieje także przyjaźń, która zawsze zostawia uśmiech tam, gdzie miłość zostawia łzy. To właśnie ona jest lekarstwem na cały ból, który zadaje nam życie. A ono bywa potężnie podłe.

Jak to jest, że mając kogoś, kogo możemy obdarzać miłością, nie liczymy się z konsekwencjami tego uczucia? Myślimy, że to na zawsze, choć w głębi duszy i po kilku rozczarowaniach zdajemy sobie sprawę, że wcale tak nie jest. A mimo wszystko nadal w to brniemy.

Podjechałam pod siedzibę firmy. Wsiadłam z auta i okrążyłam pojazd, stając z tyłu. Zadarłam głowę i spojrzałam na wielki, przeszklony biurowiec, w którym stacjonowałam. Połowa tego budynku należała do mnie, natomiast jej druga część do atelier modowego mojej przyjaciółki.

Otworzyłam bagażnik i wyciągnęłam pudła, które wczoraj w nim umieściłam. Znajdowały się w nich upominki dla całego zarządu. Chciałam się z nimi pożegnać w miły sposób, choć nie skończyłam wypełniać swojej roli prezesa.

Posiadanie własnej asystentki znacznie mnie odciążało i pozwoliło mi na przeprowadzkę do miejsca, które od lat marzyłam sobie i mojej przyjaciółce. To jednak nie sprawi, że zaprzestaną odwiedzać Nowy Jork. Jednakże na tę chwilę nie wiedziałam, jak często będę musiała tu przyjeżdżać, a wszystko miało się okazać „w praniu”.

Ułożyłam kartony na sobie, po czym z trudem chwyciłam wszystko jedną ręką i zamknęłam bagażnik, a następnie samochód. Przeszłam przez obrotowe drzwi i przywitałam się z Clarissą siedzącą w recepcji. Wjechałam na ostatnie piętro i pchnęłam ciemne drzwi, na których widniała srebrna tabliczka z napisem „Alison Clarke”. Położyłam kartony na stoliku, po czym podeszłam do biurka, by położyć na nim torebkę.

Nie musiałam długo czekać, aby usłyszeć pukanie do drzwi.

– Wejść – rzuciłam pogodnie, a kiedy w drzwiach powstała mała przerwa, ujrzałam niską blondynkę, z okularami na nosie, która nie dość, że była przepiękną kobietą, to w dodatku nosiła miano mojej asystentki. – Witaj, Emmo.

– Nie spodziewałam się ciebie dziś w pracy. Myślałam, że będziesz szykować się do przeprowadzki.

– Lot mamy dopiero o osiemnastej, a ja od wczoraj jestem spakowana – odparłam z uśmiechem. – Masz dla mnie jakieś informacje?

– Przyniosłam ci raporty podsumowujące sprzedaż zimowej kolekcji.

Przejęłam od niej czarną teczkę i usiadłam na miękkim fotelu za biurkiem. Oparłam przedramiona na blacie i spojrzałam na Emmę.

– Mogę mieć do ciebie prośbę?

Na twarzy asystentki pojawiła się niewielka konsternacja.

– Ty tu wydajesz rozkazy – odpowiedziała.

– Wiem, że teraz nasza współpraca będzie bardziej zdalna niż stacjonarna. To wszystko będzie dla nas zupełnie nowe, ale chciałabym, żebyś nie czuła się tym przerażona. Wydajesz się spięta.

– To dla mnie nowość, której się obawiam.

– Niepotrzebnie, Emmo – westchnęłam. – Wybrałam cię spośród dwudziestu kobiet, ponieważ posiadasz największe kompetencje na to stanowisko. – Obeszłam biurko tylko po to, aby pogłodzić jej ramię, dodając tym otuchy – Mam coś dla ciebie. – Znalazłam się przy stoliku i otworzyłam pierwszy karton, po czym wyciągnęłam z niego małe pudełeczko – Mały prezent na pożegnanie, które tak naprawdę wcale nim nie jest.

Miło było zobaczyć jej uśmiech, kiedy wręczyłam jej pudełeczko, w którym znajdowały się drobnostki takie jak długopis, brelok, kilka czekoladek i voucher do spa. Chciałam poprawić jej tym humor i chyba mi się udało.

Podziękowała mi, a następnie zamieniłyśmy kilka zdań na temat przyszłej kolekcji, która nadchodziła wielkimi krokami.

– Emmo, mam jeszcze jedną prośbę – odezwałam się, kiedy ruszyła do wyjścia. – Nie zmieniajcie nic w moim biurze. Zabiorę

stąd tylko kilka najpotrzebniejszych rzeczy, a reszta niech pozostanie tak, jak jest.

– Dobrze – odpowiedziała, po czym opuściła pomieszczenie.

Otworzyłam teczkę z raportami i przejrzałam tabelki, które dla mnie przygotowano. Kwota, jaką ujrzałam na samym końcu, po odjęciu wszystkich kosztów, była dla mnie zadowalająca. Nigdy nie spodziewałam się, że wir pracy, spowodowany utratą partnera i dziecka, sprawi, że zacznę odnosić takie sukcesy.

Nadal daleko mi było do domu mody, jaki posiadała moja przyjaciółka, ale Billie swoją działalność rozpoczęła dużo wcześniej ode mnie. Ja zaczęłam półtora roku temu, kiedy Derek Harris rzucił mnie, dowiedziawszy się o ciąży.

Przyjaciółka wiele razy mi pomagała. Teraz i w przeszłości.

Rozpałała na nowo we mnie każdy ogień, który Derek potrafił ugasić przykrymi słowami. Mnóstwo razy zadawała mi jedno i to samo pytanie „Po co ty wciąż do niego wracasz?”. Niestety, nigdy nie byłam w stanie jej na nie odpowiedzieć. Nie byłam w stanie odpowiedzieć na nie nawet samej sobie. Być może było w nim coś, co przyćmiewało paskudny charakter. A może to po prostu maska, na którą dawałam się nabierać albo zwyczajnie w świecie nie zawsze był tylko zły.

Jednak jedno wiedziałam na pewno. On pojawił się w najmroczniejszym momencie mojego życia, a potem wepchnął mnie w jeszcze większą otchłań bólu i cierpienia. Ciekawe, czy zdawał sobie sprawę, jak głęboka była ta otchłań.

Nie zwróciłam uwagi na upływ czasu. Nie tylko pograżyłam się w umowach dotyczących nowej kolekcji, ale zdążyłam narysować też dwa dodatkowe projekty i rozpocząć kolejny, kiedy ktoś znów zapukał do drzwi.

– Wejść – zawołałam, a w drzwiach ponownie stanęła Emma.

– Pani Richardson przysłała ci próbki materiałów, które dostała od swoich przedstawicieli.

– Połóż na biurku. – Przeniosłam wzrok na zegarek, znajdujący się na moim nadgarstku i rozszerzyłam delikatnie powieki, kiedy zobaczyłam, że minęło już popołudnie. – Czy mogłabyś zwołać zarząd w sali konferencyjnej? Pojawię się tam za dziesięć minut.

– Oczywiście – odparła i opuściła moje biuro.

Powinłam być już w drodze do domu Woodów. Kompletnie się nie spodziewałam, że praca i rozmyślanie o przeszłości zabiorą mi tyle czasu. Sama nie wiem, po co do tego wracałam. Być może minione lata odcisnęły na mnie zbyt duże piętno. Pomimo że wydawało się, iż idę do przodu, tak naprawdę stałam w miejscu...

Czasami czułam się uwięziona w klatce, w której pręty zrobione zostały z mojego bólu i cierpienia. Miałam ich w sobie tak wiele, że czasami przyćmiewały dobro, które znalazło się w moim życiu. Żal, który w sobie nosiłam, uderzał znienacka i najczęściej wtedy, kiedy byłam osłabiona tak jak dziś, szesnastego kwietnia.

Spakowałam najpotrzebniejsze rzeczy do torby, położyłam ją na fotelu i złapałam za kartony z upominkami, po czym opuściłam biuro. Poruszałam się niemalże bezszelestnie, kiedy tuż przy windzie ujrzałam uśmiechniętego Patricka.

– Pomogę ci. – Wyciągnął z moich ramion kartony.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się, a kiedy drzwi windy się rozsunęły, pomimo mojego sprzeciwu Patrick i tak uparł się, abym przeszła przodem.

– Przykro mi, że już nie będziemy mijać się codziennie na korytarzu – odparł, kiedy drzwi windy się zamknęły.

– Będę do was przyjeżdżać, a ponadto jestem zawsze pod telefonem.

Zjechaliśmy trzy piętra niżej. Ruszyłam przodem, po czym weszłam do sali konferencyjnej, w której wszyscy już na nas czekali. Przytrzymałam Patrickowi drzwi, a kiedy przekroczył próg, położył kartony w centralnym miejscu wielkiego stołu.

– Witajcie – wypowiedziałam, kiedy zajęłam swoje miejsce.
– To nasz ostatni wspólny dzień przed moją przeprowadzką, dlatego chciałabym wam wręczyć drobne upominki. – Otworzyłam karton i zaczęłam po kolei rozdawać czarne, zamszowe pudełeczka. Do podarunków dodałam także masę podziękowań. – Prośba ode mnie. Resztę upominków przekażcie pani Richardson i jej załodze. – Koniecznie musiałam także uhonorować dyrektorkę szwalni.

To właśnie u niej powstawały wszystkie moje projekty, które później można było zobaczyć na stopach nowojorskich pań. Dla niej wyzwania nie istniały. Miałam wrażenie, że o cokolwiek nie poproszę oraz jak dziwnego i skomplikowanego wzoru nie wymyślę, ona sprostą moim oczekiwaniom. Kochałam tę kobietę. Była pełna taktu i elokwencji, a zarazem zarażała wszystkich młodzieńczym humorem, pomimo że była koło pięćdziesiątki.

Po tym, jak wszyscy zajrzeli do swoich pudełeczek, rozpoczęły się uściski, wraz z życzeniami powodzenia na nowej drodze życia, które rozpoczną na wyspie wraz z Billie. Ta wizja mnie wręcz podniecała. W końcu, która skrzywdzona dwudziesto-dwulatka nie marzy o gorących Wyspach Kanaryjskich, imprezach na plaży z morzem kręcących się wokół facetów, drinkach i turkusowym Oceanie Atlantyckim? Odpowiedź na zadane pytanie było jedno: nie istnieje taka.

Podziękowałam każdemu z osobna, po czym zakończyłam spotkanie i wróciłam do biura, aby zabrać swoje rzeczy.

– Emmo. Jestem cały czas pod telefonem. Moja skrzynka mailowa działa bez zarzutów. – Złapałam ramiona asystentki, która wzruszyła się moją przeprowadzką oraz pożegnaniem. – Mam do wysłania trzy projekty do pani Richardson i zrobię to najpóźniej jutro.

– Tu nie chodzi o projekty bądź pracę – cicho załkała. – Przykro mi, że będziesz tak daleko od nas.

– Och, Emmo. – Postanowiłam zrobić coś, na co nigdy sobie nie pozwalałam. Przyciągnęłam blondynkę i wzięłam ją w objęcia, delikatnie gładząc dłonią jej włosy. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Otrzyj łzy. Spotkamy się tak szybko, że nawet nie zwrócisz uwagi, że mnie nie było.

Wykonała moją prośbę, a ja z automatycznym uśmiechem wzięłam swoje rzeczy i opuściłam siedzibę firmy. Siedząc w starym gruchocie, spoglądałam jeszcze raz na budynek, w którym zbudowałam swoje atelier. Kto by pomyślał, że półtora roku później będę w stanie kupić z Billie dom na Wyspach Kanaryjskich i porzucić niemalże w całości swoje dotychczasowe życie?

Odpaliłam silnik mercedesa, a pod maską coś zastukało. Kolejnym punktem na mojej liście będzie kupno nowego samochodu. Moim konikiem od zawsze były szybkie samochody. Wiedziałam o nich niemalże wszystko, jednak niezbyt dobrze odnajdywałam się w mechanice. Dlatego i tym razem postanowiłam zbagatelizować stukot, który dobiegał spod maski.

Poza tym nie miałam czasu, aby oddać mercedesa do warsztatu.

Zaparkowałam pod rezydencją Woodów, wielkim, białym budynkiem z czarnym dachem i drewnianą werandą, w którym kiedyś spędziłam dwa lata. Teraz, zajęta codzienną pracą, bywałam tu rzadziej. W pęku kluczy odnalazłam ten, którym otworzyłam małą bramkę. Weszłam na podwórkę i energicznie wbiegłam po kilku dębowych stopniach, po czym pchnęłam drzwi frontowe.

– Mamo, tato! – Wykrzyczałam, zdejmując buty w korytarzu.

Billie poznałam podczas jednej z imprez na nabrzeżu Nowego Jorku. Szybko złapałyśmy wspólny język. Miałam wtedy siedemnaście lat. Zabawa była w miejscu oddalonym od miasta i nie było możliwości, aby przyłapali nas rodzice bądź policja. Przynajmniej tak myślałyśmy, dopóki obie nie wylądowałyśmy na komisariacie.

Maddy i Thomas byli wściekli, kiedy w nocy dostali telefon, ale dokładnie pamiętam ich miny w momencie, w którym na

mnie spojrzeli. Do dziś nie wiem, co we mnie ujrzeli. Być może to zepsucie, samotność albo piekło, które na co dzień rozgrywało się u boku ojca.

Po pewnym czasie opowiedziałam im wszystko, co działo się w murach mojego domostwa, a Woodowie wyciągnęli do mnie pomocną dłoń, biorąc pod swoje skrzydła. To właśnie Maddy i Thomas zapewnili mi lepszy start w dorosłe życie i zawsze powtarzali, że czują się, jakbym była ich trzecią córką.

Kiedyś wraz z Billie pijane wróciliśmy do domu, a ja nie myśląc zbyt wiele, nazwałam ich rodzicami. Rozpłakali się ze wzruszenia, pomimo że były to słowa pijanej osoby. Tak zostało do dziś. Mimo że nie płynie w nas ta sama krew, są moimi rodzicami, którzy kochają mnie i wspierają jak własne dziecko.

– No nareszcie jesteś. – Maddy zjawiała się tuż przede mną.
– Bałam się, że coś poważnego cię zatrzymało.

– Pracowałam – opowiedziałam krótko, dając mamie do zrozumienia, że mój pracoholizm kiedyś mnie wykończy.

– Kiedyś musisz odpocząć. Ileż można tak pracować? Przemęczysz się, dziecko. – Nadopiekuńcze gładzenie sprawiło, że automatycznie się uśmiechnęłam, po czym chwyciłam Maddy w objęcia.

– Przestań jęczeć mojej córce nad uchem. Wystarczy, że codziennie przy mnie gderasz. Przy niej nie musisz. – Z kuchni dobiegł głos Thomasa, który momentalnie przyciągnął mnie w swoją stronę. Wypuściłam rodzicielkę z objęć i skrzyłam w prawo, po czym ujrzałam go, stojącego za wyspą kuchenną.

– Cześć, tato. – Uśmiechnęłam się i zablokowałam nas w uścisku. – Gdzie Billie, Laura i Isaac?

– Tutaj – wypowiedział brat, stając obok nas wraz z dziewczynami – Usłyszeliśmy cię. Cześć, Alison.

– Spożniłaś się s... – Billie nie dokończyła i przeniosła wzrok na ojca. Pewnie chciała rzucić pieszczotliwe „suko”, ale wzrok Thomasa ją przed tym powstrzymał.

– Nie marudź. – Dźgnęłam paznokciem jej ramię – Gotowa na nową przygodę?

– Z tobą? – Uniosła brwi, marszcząc czoło i delikatnie przechylając ciało w tył. – Zawsze.

Wywołała tym uśmiech na mojej twarzy. Kto by pomyślał, że ta szczupła, blond pieguska będzie najbardziej zwariowaną miłością mojego życia.

– Isaac, twoja propozycja jest nadal aktualna? – zwróciłam się do blondyna.

– Oczywiście. Gdy tylko dotrzecie na wyspę, wyślę resztę waszych rzeczy.

– Zaopiekujesz się także moim autem do momentu, aż nie pomyślę, jak go przetransportować? Uwaga, coś zaczęło stukać pod maską. – Zaśmiałam się i zmierzyłam wzrokiem resztę roześmianych twarzy, kiedy Isaac skinął głową.

Wyciągnęłam z torebki pęk kluczy. Odszukałam zapasowy do swojego mieszkania, po czym wyciągnęłam go z metalowego oczka i podałam bratu.

– Klucz do mojego mieszkania. – Ułożyłam go na dłoni, którą wyciągnął w moją stronę. – Jak zawsze możesz wpadać tam po każdej imprezie, kiedy będziesz miał na to ochotę, ale mam jeden warunek – ostrzegawczo wyciągnęłam w jego kierunku palec wskazujący – żadnych panienek w moim łóżku.

– Przyjąłem. – Chwilę się pośmialiśmy, a następnie spojrzałam na najmłodszą z trójki rodzeństwa, Laure.

– Jak idzie ci na studiach?

Niebywałe, że Billie i Isaac niewiele się od siebie różnili.

Blond pieguska była typem imprezowiczki, która twierdziła, że to ona zalicza mężczyzn, a nie oni ją. Wyszczekana, silna, wykazująca się taktem tylko tam, gdzie naprawdę uważała to za słuszne. Nigdy nie przywiązywała się do mężczyzn, a uczucia były jej zbędne.

Czasami jej tego zazdrościłam.

Młodsze lata Billie wyglądały inaczej niż moje. Nasiąknęła miłością, którą ofiarował jej ojciec, widziała też, jak Thomas traktuje Maddy. Pewne wzorce ustanawiamy za swój autorytet już od najmłodszych lat, dlatego Billie miała wysokie wymagania dotyczące mężczyzn.

Isaac był nieco spokojniejszy, jednakże pałał takim samym zamiłowaniem do kobiet, co jego młodsza siostra do mężczyzn. Natomiast Laura...

Ona zupełnie nie przypominała dwójki tych szaleńców. Rudowłosa, obsypana ciepłymi piegami, najmłodsza i najspokojniejsza. Prawie nie imprezowała, wiecznie siedziała z nosem w książkach, a mężczyźni jej nie interesowali. Stawiała tylko na własny rozwój, kochając ponad wszystko życie introwertyczki. Właśnie dlatego udało jej się przeskoczyć klasę, a dodatkowo otrzymać stypendium. Dzięki temu mogła także szybciej zacząć studia. Jej ciężka praca się opłacała.

– Dobrze. Osiągam najlepsze wyniki na roku.

– Nowy Jork z pewnością zyska najlepszego chirurga w swoich dziejach. – Poglądziłam jej lewe ramię. – To co? Ruszamy? – odezwał się, przenosząc wzrok na Billie i Isaaca.

– Jak to? – Oburzyła się Maddy. – Może najpierw coś zjecie?

Mój sprzeciw szybko został spacyfikowany. Mama od razu zaciągnęła naszą trójkę do stołu i postawiła przed nami obiad. Pomimo początkowego buntu, byłam naprawdę głodna. To mój pierwszy posiłek, bo w moich ustach nie wylądowało nic poza poranną białą kawą. Zapach zapiekanki sprawił, że moje ślinianki zaczęły pracować na pełnych obrotach. Szybko opróżniłam talerz, z wdzięcznością uśmiechając się w stronę dumnej Maddy.

Po kolejnych trzydziestu minutach pożegnaliśmy się z rodzicami. Isaac w tym czasie zaniósł bagaż Billie do mojego auta, a po chwili wyruszyliśmy spod domu Woodów.

– Na jak długo mnie zostawiacie? – zapytał, przekręcając głowę w moją stronę.

– Nie wiem – odparłam, skupiając wzrok na drodze. – Być może na tydzień bądź dwa.

– Za niecały miesiąc są twoje urodziny – rzuciła siedząca za moimi plecami Billie.

– I co z tego? Kolejne będą za rok – odparłam.

Nienawidziłam swoich urodzin od momentu, kiedy nie mogłam obchodzić ich z moją biologiczną rodziną. Poza tym nigdy nie potrafiłam zrozumieć, czemu dla niektórych ważna jestem tylko wtedy, kiedy powiadomienie na Facebooku przypomina im o moich urodzinach. Nagle każdy o mnie pamięta i składa sztuczne życzenia.

Pomimo całego mojego szczęścia w życiu momentami czułam się tak bardzo samotna.

– Jeśli myślisz, że pozwolę ci spędzić je w łóżku, jesteś w błędzie.

– Nie spędzę ich w łóżku, Billie. Będę pracować.

– Wykluczone! – Kopnęła w moje siedzenie, a ja posłałam jej ostrzegawcze spojrzenie w przednim lusterku.

Isaac przekręcił głowę, zerknął na siostrę, a po chwili kątem oka dostrzegłam jego delikatny uśmiech. Nie miałam siły się z nimi sprzeczać, więc odpuściłam. Dziś byłam tak bardzo słaba. Bezskutecznie starałam się walczyć z wspomnieniami. Narobiłam sobie mentalnego bałaganu i nikt poza mną nie był w stanie go posprzątać.

Podjechałam pod swoje mieszkanie, a Isaac kazał zostać nam w samochodzie. Sam poszedł po mój bagaż, z którym wrócił po kilkunastu minutach.

– Nie spakowałaś wszystkiego w kartony.

– Tak, wiem. Chciałam zostawić sobie kilka ubrań, aby nie ciągnąć ze sobą wiecznie wielkiej walizki.

– Sprytnie – przyznał z uznaniem. – W takim razie wyślę tylko to, co w kartonach.

Skinęłam na potwierdzenie głową.